

# Garść ziemi...

...rzucona na groby przodków w symbolicznym geście podtrzymywania więzi z przeszłością. Przywracanie pamięci zdarzeń i ludzi tak dalekich, a tak bliskich.

**S**to lat temu z okładem, na początku kwietnia roku 1919, wobec naporu Armii Czerwonej, mój ojciec, Michel Kefeli (ja noszę to samo imię), oficer, inżynier, adiutant generała Aleksieja Władimirowicza Schwarza dowodzącego Białą Armią na froncie południowym, razem z bratem, Jakowem Kefelim, lekarzem marynarki rosyjskiej, wsiadali w Odessie na pokład statku pasażerskiego „Le Caucase”.

Oto jak stryj Jakow opowiada o tej chwili w swoich pamiętnikach:

“Staliśmy na redzie, pomiędzy angielskimi oraz francuskimi okrętami wojennymi, całą noc, potem dzień i jeszcze następną noc. Wokół nas tkwiło ze dwadzieścia rosyjskich i obcych statków handlowych, po brzegi wypełnionych uchodźcami. Od strony Odessy dobiegały coraz bardziej intensywne odgłosy salw ze strzelb i karabinów maszynowych, a momentami słychać było krzyk i płacz tłumu oraz rzadkie wystrzały armatnie. Około jedenastej przed południem trzeciego kwietnia,

według nowego kalendarza, nasz statek podniósł kotwicę i powoli obracając się wokół własnej osi, wypłynął z portu. Niektóre ze statków z uchodźcami popłynęły za nami, inne obrały kurs na Krym. Pogoda była sprzyjająca, typowo wiosenna. Szybko znaleźliśmy się na pełnym morzu – z dala od ojczyzny!”

Mój ojciec miał 26 lat, kiedy na zawsze opuścił Rosję. Urodził się w roku 1893 w Nikołajowie w pobliżu Odessy. Ja jestem jego późnym dzieckiem, w momencie moich narodzin ojciec miał już 60 lat, a on sam z kolei należał do najmłodszych dzieci mojego dziadka, Josifa Mojsiejewicza Kefelego, ułtu hazzana w Symferopolu, Nikołajowie i Odessie, który urodził się jeszcze w pierwszej połowie dziewiętnastego wieku, w roku 1846. Ojciec zmarł w roku 1966, kiedy miałem lat dwanaście. Ten skok pokoleniowy spowodował, że tamta przeszłość i tamta przestrzeń, tak odległe dla mojego paryskiego otoczenia, były mi bardzo bliskie, choć jednocześnie prawie nieznanne.

Pragnąłem więc dowiedzieć się wszystkiego, co możliwe, o ojcu, o narodzie i religii. Dziś chciałbym opowiedzieć w kilku słowach o tych poszukiwaniach, o ludziach, których we Francji poznałem najbliżej: o moim ojcu, stryju Jakowie, Szymonie Szyszmanie, Avramie Kouchoul. A także o moich podróżach na wschód Europy, by tam poznawać nowe fakty – krótko mówiąc, o sprawach, na których najbardziej mi zależy.

## Mój ojciec

To, co pamiętam, to fantazja i wesołe usposobienie ojca, jego witalność i miłość, jaką otaczał swoją żonę, moją matkę, Marianne, i dzieci: mojego starszego brata Youssoufa (z pierwszego małżeństwa ojca z otomańską księżniczką), moją młodszą siostrę, Héléne Arzu (Arzu po karaimsku znaczy „Upragniona”, a imię to zostało siostrze nadane dla upamiętnienia naszej babci, Arzu Sakisczy)

Bracia Jakow i Michail Kefeli opuścili Odessę w kwietniu 1919 r. na pokładzie parowca „Le Caucase”, którym liczna grupa wojska i ludności cywilnej ewakuowała się do Konstantynopola.



Fot. archiwum M. Kefeli, Paryż.

oraz mnie. Przypominam sobie, że ojciec, idealista, wolnomularz, bardzo sobie cenił operę, mitologię, a szczególnie postać Prometeusza przynoszącego ludziom ogień. W Konstancy-nopolu, podczas pierwszego etapu emigracji, opublikował w roku 1920 broszurę pt. „Teoria drogiego życia. Rozważania na temat aktualnej sytuacji ekonomicznej i finansowej w Rosji”. Jak wielu emigrantów rosyjskich, musiał pracować w przeróżnych zawodach, ale do końca życia największe ambicje wiązał z powodzeniem swoich wynalazków, z których najważniejszym był stabilizator przeciwdziałający kołysaniu się (także wzdłużnemu) statków.

Fot. archiwum M. Kefeli, Paryż.



## Stryj Jakow

Moje wspomnienia o stryju, urodzonym na Krymie w roku 1876, a zmarłym w Paryżu w roku 1962, gdy miałem dziewięć lat, dotyczą głównie jego długich białych wąsów oraz czekolady, którą przynosił mojej siostrze i mnie przy każdej wizycie. Spędził ponad 30 lat we Francji, ale bardzo słabo mówił po francusku. Jako lekarz marynarki rosyjskiej, którego dyplomu nie uznano we Francji, bardzo przygnębiony nieoczekiwana, przypadkowa śmiercią żony w roku 1942, był „źle przystosowany do wygnania”, jak pisał jego wielki przyjaciel, Szymon Szyszman w swojej książce *Karaimizm. Historia i doktryna*.

Tak naprawdę udało mi się poznać stryja (a im lepiej go poznawałem, tym bardziej kochałem) dopiero po latach, poprzez lekturę licznych rękopisów jego pamiętników, przepojonych łagodnością i dobrocią, a opisujących niezwykle koleje jego życia:

- podróż z Krymu do Francji, by zwiedzić Wystawę Światową w Paryżu w roku 1900;
- jak wysłano go do Chin w roku 1902, by jako młody lekarz zwalczał epidemię cholery;
- wojna rosyjsko-japońska w latach 1904–1905 i oblężenie Port-Artur, skąd jako jeńca wywieziono go do Japonii;
- pierwsza wojna światowa, kiedy to piastował stanowisko gubernatora wojskowego Trapezuntu i Karsu w Turcji;
- rewolucja w Piotrogradzie, której był naocznym świadkiem;
- wojna domowa na południu Rosji aż do wypłynięcia z Odessy do Konstancy-nopola w kwietniu 1919 roku;
- we Francji, po ogólnoświatowym kryzysie ekonomicznym roku 1929 – opis jego kampanii przeprowadzonej wśród rosyjskich emigrantów we Francji w obronie idei uniwersalnego minimalnego wynagrodzenia, która to

kampania spowodowała, że inni Biali Rosjanie zaczęli uważać go za „bolszewika”;

– krymska legenda Hakim Isak, czyli opowieść Jakowa o tym, jak niegdyś karaimski lekarz Hakim Isak ocalał małżeństwo i szczęście chana Gireja oraz jak potomkowie obydwu tych postaci odnaleźli się na emigracji w Paryżu. I wiele innych opowieści opublikowanych jak dotąd tylko częściowo...

## Szymon Szyszman

Szymon Borysowicz Szyszman, urodzony w roku 1909 w Symferopolu, zmarły w roku 1993 w Paryżu, serdeczny przyjaciel stryja, robił na mnie, dzieciaku, wielkie wrażenie przez gwałtowny ton, zawsze obecny w tych pełnych pasji rosyjskojęzycznych dyskusjach z moim ojcem i stryjem, jakie odbywały się w naszym mieszkaniu. Całe swoje życie poświęcił studiom karaimoznawczym, siedząc co dzień całymi godzinami na tym samym miejscu w Bibliothèque Nationale w Paryżu, gdzie go później odwiedziłem.

W dziele swojego życia, wspomnianej pracy *Karaimizm. Historia i doktryna* pisał tak:

„Obecnie karaimizm jest z pewnością jedynie ledwo żarzącym się węgielkiem – niektórzy nawet chętnie uznaliby go za wygasły. Ale ten niedopałek zapłonie kiedyś nowym płomieniem. Przewidywana odnowa z pewnością nie przyjmie takiej samej postaci jak wcześniej.

Josif i Arzu Kefeli z dziećmi przy samowarze. Odessa, 1905 r. Serdeczne podziękowania dla Michela Prika za przygotowanie i obróbkę skanów dawnych fotografii.

Jakow Kefeli (1876–1962) w Konstancy-nopolu, 1919 r.



Fot. Archiwum M. Kefeli, Paryż.





Fot. archiwum M. Kefeli, Paryż.

Rodzina Kefelich (od prawej): Moisiej -Michail ze starszym synem Youssoufem, Jakow z synem Serge'em oraz przyjacielem rodziny, Simon Kokisoff (Kokizow). Paryż, 1942 r.

Michaił Kefeli prezentuje swój wynalazek – stabilizator redukujący tzw. rozkołys statku.



Fot. archiwum M. Kefeli, Paryż.

Powstaną nowe formy, w których myśl religijna rozwinie się od nowa, z taką samą siłą jak w przeszłości”.<sup>1</sup>

On miał to w sobie, ten ognik, ten płomień!

### Avraam Kouchoul

Avraam Isaakovitch Kouchoul, którego siostra, Semita Isaakowna Kuszul pozostała na Krymie, urodzony w Eupatorii w roku 1900, a zmarły w Suresnes pod Paryżem w wieku 101 lat, to kolejny niezwykle człowiek, jakiego miałem okazję poznać i który wywarł na mnie wpływ. Zmobilizowany najpierw przez Czerwonych, potem przez Białych, trafiony kulą, która pozostała w jego ciele aż do śmierci, pracował we Francji jako robotnik metalurg – najdłużej w fabryce Renault. Wieczorami zaczynało się inne życie Avraama. Był niezwykle wszechstronny, rysował i pisał – na przykład prace z zakresu matematyki, o rachunku prawdopodobieństwa czy studium o okrucieństwie w Biblii i Koranie. Był też autorem krótkich form narracyjnych, takich jak „Modlitwa” z poruszającym opisem wypłynięcia w listopadzie roku 1920 z portu w Sewastopolu na wygnanie, czy „Pieśń”, w której przedstawił swoje przeżycia w czasie, gdy pracował jako górnik w Bułgarii.

Emanujący godnością i skromnością, odznaczał się nadzwyczajną pamięcią i opowiadał mi szczegóły ze swojego życia na Krymie, jakby dotyczyły dnia wczorajszego.

### Dowiedzieć się więcej

Zawsze starałem dowiedzieć się czegoś więcej i oprócz zapamiętanej z dzieciństwa pani doktor Clara Krym, naszego lekarza rodzinnego, dotarłem do tych wszystkich osób we Francji, z którymi mogłem się spotkać i poznać nowe szczegóły z przeszłości. Dziś wielu z nich już nie ma pośród nas. W tym miejscu pozwolę sobie wymienić tylko kilkoro: Griczę Tsigoïan-Sakizchi, Leonida Lavrina, Jacquesa Katlamę, Natachę Ocan, braci Michela i Marca Saratchów oraz adoptowaną córkę tego ostatniego, Catherine, która powierzyła mi archiwa Stowarzyszenia Karaimów w Paryżu.

Przy okazji podróży służbowej do Warszawy zapukałem do drzwi doktora Aleksandra Dubińskiego, a on wraz z żoną Anną przyjął mnie nadzwyczaj ciepło, po czym przez kilka kolejnych dni cierpliwie odpowiadał na wszelkie moje pytania. Następnie poradził mi, bym pojechał na Litwę do Trok, i tam w roku 1992 przeżyłem prawdziwy szok emocjonalny, kiedy poznałem lokalną, utrzymującą ścisły kontakt społeczność ponad dwustu Karaimów. Tam nawiązałem trwałe przyjaźnie, i tam wracałem niemal co roku, a w podróżach tych w późniejszych latach towarzyszył mi mój siostrzeniec, Mehdi. Potem stopniowo poszerzałem swoje poszukiwania o społeczność w Sankt Petersburgu, Moskwie i Kijowie.

### Odnalezieni

Traf chciał, że pewnego razu w przerwie spektaklu wystawianego w ramach spotkania Karaimów w Trokach pani Anna Dubińska opowiedziała siedzącej obok Soni Bielikowej z Nikołajowa o warszawskiej wizycie niejakiego Michela Kefelego z Paryża. A Sonia była moją stryjeczną siostrą! Dzięki temu niezwykle przypadkowi udało mi się w roku 1993 odnaleźć na Krymie, w Symferopolu i Eupatorii, a następnie w Nikołajowie, Odessie i Sankt Petersburgu moje stryjeczne rodzeństwo, kuzynki i kuzyna, czyli dzieci brata i sióstr mego ojca, którzy pozostali w Rosji. W Nikołajowie i w Odessie nadal mieszkali oni w domach, w których urodził się i dorastał mój ojciec. Pamiętam ten dzień, kiedy w chwili, gdy po raz pierwszy przyjeżdżałem na Krym, na dworcu w Symferopolu moi krewni, Sonia Bielikowa-Szamasz z Nikołajowa, Tania Zinczenko-Kefeli z Symferopola oraz mój imiennik, Michaił Kefeli z Eupatorii czekali na mnie z kwiatami na peronie. Później w Odessie poznałem Tanię Boyko-Chamach (Szamasz), a w Sankt Petersburgu Elizawietę Borodinę-Kefeli. Wciąż mam

w pamięci nasze wspólne pójście do odesskiej opery. To i inne wspomnienia są dla mnie bardzo cenne, tym bardziej, że w tym roku pożegnaliśmy niektórych potomków moich dziadków: w San Francisco odeszła Tania Bojko-Szamasz, a w Symferopolu Tania Zinzenko-Kefeli i Sergiej Michajłowicz Kefeli.

Z poszukiwania tropów przeszłości wynikało kilka spraw szczególnie bliskich mojemu sercu. Przedstawię niektóre z nich.

## Moja rodzina

Najpierw sprawa czysto osobista, czyli radość, że zdołałem się dowiedzieć różnych rzeczy o ojcu i naszej rodzinie. Podam tylko dwa przykłady:

■ Z domu pamiętałem, że do ojca zawsze zwracano się jego rosyjskim imieniem Michaił (Michel). Wiedziałem też, że swego czasu przyjął muzułmańskie imię Murad – z miłości, gdy żenił się po raz pierwszy, z otomańską księżniczką Nilüfer Sultan. Lecz gdy odnalazłem naszą rodzinę w Rosji, wiele lat po śmierci ojca, spotkała mnie niespodzianka.

Moi kuzyni pokazali mi niewielką fotografię małego dziecka, którym... byłem ja sam! Zapewne stryj Jakow wysłał do Rosji to zdjęcie po moich narodzinach. Moją uwagę zwróciły słowa zapisane na odwrocie: „Moni urodził się syn”. To mnie zaintrygowało. Co to za Monia? Czyim synem tak naprawdę byłem? Od razu

wyjaśniono mi, że Monia to zdrobnienie od Mojżesza. W tym momencie dowiedziałem się, że biblijne imię nadane mojemu ojcu po urodzeniu brzmiało Mojżesz. A więc Mojsiej, Michail, Murad...

■ Spotykając moich kuzynów w Rosji, odczuwałem wielkie wzruszenie, a jednocześnie zaskoczenie, że oni wszyscy, a zwłaszcza Sonia Bielikowa, która mieszkała w Nikołajowie w domu pamiętającym narodziny mojego ojca i była wychowywana przez moją babcie, Arzu, cechują się taką samą intonacją głosu, taką samą fantazją, takim samym wesołym usposobieniem, taką samą witalnością, dobrocią i... miłością do opery jak mój ojciec.

## Karaimizm

Z domu rodzinnego nie wyniosłem praktycznie żadnej wiedzy o religii karaimskiej. Pamiętam tylko melodię i kilka pojedynczych słów z pewnej modlitwy po hebrajsku, zawsze tej samej, intonowanej przez ojca bardzo często: *szimu szama iwaazim iericz ... Adonai*.

Jednakże wiara karaimska była całym światem dla mojego dziadka, Josifa Mojsiejewicza, ostatniego z długiej linii hazzanów, o czym stryj Jakow opowiadał mojemu bratu Youssoufowi (a także o tym, że brat mojego dziadka, Aaron Mojsiejewicz Kefeli też był hazzanem – w Krzemieńczuku, Melitopolu oraz... w Kairze!).

Spotkanie z kuzynkami, Tanią Bojko i Sonią Bielikową oraz ich wnukami w domu rodzinnym mojego ojca w Nikołajowie.



Fot. archiwum M. Kefeli, Paryż.





Fot. archiwum M. Kefeli, Paryż.

Michel Kefeli z Aleksandrem Dubińskim w Trokach na moście wiodącym do zamku Witolda.

Strona tytułowa wydanego w Odessie w 1905 r. modlitewnika dla uczniów ułożonego przez Josifa Mojsiejewicza Kefelego.



Dlatego po latach byłem niezmiernie wzruszony, odkrywając w Wilnie, w archiwum Seraji Szapszała, listy nie tylko od stryja Jakowa, z którym Szapszał się przyjaźnił, lecz także od mojego ojca, jak również mały hebrajsko-rosyjski modlitewnik dla dzieci, wydany w roku 1905 w Odessie przez mojego dziadka.

Starałem się poszerzyć swoją wiedzę, czytając dzieła Szymona Szyszmana. Pewien fragment wspomnianej już parokrotnie jego pracy poświęconej religii karaimskiej wywarł na mnie szczególnie wpływ:

„Každy powinien interpretować przykazania według własnego rozumu i mądrości. Stąd wynika najważniejsza zasada karaimizmu: «wnikliwie studiować Pismo Święte i nie przyjmować na ślepo opinii innych»”.

### Poczucie przynależności

Nigdy nie zapomnę tego dnia, kiedy dotarłem do Trok, pod wspaniałą zamek, którego Karaimi niegdyś strzegli, a wokół którego nadal mieszkają. Odbywał się tam akurat plenerowy mecz siatkówki, grali silni, dobrze zbudowani młodzi ludzie, a kibicowało im spore grono kobiet, mężczyzn i dzieci. Ktoś mi szepnął: „Z tych dwóch drużyn tylko jeden gracz nie jest Karaimem”. We Francji spotykałem tylko ludzi starszych i osamotnionych, toteż dla mnie ten kontakt z Karaimami z Litwy był nieprawdopodobnym „szukiem”. Grupa około dwustu ludzi, którzy się znają i odwiedzają od

dzieciństwa, a w istocie, jeśli można tak powiedzieć, od wielu pokoleń, i których łączy tożsamość, sąsiedztwo i wzajemna bliskość, jakich nigdy wcześniej nie znałem. Po tamtym ożywczym meczu siatkówki pod gołym niebem, z całą jego entuzjastyczną widownią, nastąpił szereg radosnych wieczorów z mnóstwem piosenek i toastów. Poczulem się „adoptowany”.

Przeżycie czegoś takiego pozwoliło mi, który dorastałem w rodzinie obcokrajowców, w Paryżu, wielkim anonimowym mieście, doświadczyć niespotykanego ciepła, napełniły mnie nadzieją, że relacje międzyludzkie mogą stać się inne w skali całej ludzkości.

### Archiwa Stowarzyszenia Karaimów w Paryżu

Jedną z rzeczy, które mocno mnie poruszyły podczas moich poszukiwań, była lektura dokumentów zgromadzonych w archiwach karaimskiej organizacji. Sprawozdania ze spotkań zebrane w „Księdze protokołów Stowarzyszenia Karaimów w Paryżu” opowiadają o ponownym – po exodusie – nawiązywaniu więzi społecznych, o wieczorkach tanecznych, o kłopotach materialnych i solidarności. Szczególnie wzruszająca jest relacja Simona Kazasa, przewodniczącego Stowarzyszenia w latach wojny, który stawiał czoła Theodorowi Danneckerowi, jednemu z szefów Gestapo odpowiedzialnych za deportację Żydów z Francji. To zapis dramatycznych zdarzeń

w walce o przetrwanie, która ostatecznie okazała się zwycięska, walki prowadzonej przez niespełna trzysta osób w obliczu nazistowskich prześladowań na tle rasowym prowadzonych przez władze okupacyjne i rząd w Vichy.

Dzięki badaniom mojej serdecznej przyjaciółki, Blandine Guyot, autorki dysertacji pt. „Społeczność Karaimów we Francji”, historia ta została opowiedziana, a świadectwo Simona Kazasa ocalone od zapomnienia.<sup>2</sup>

## Wbrew przeciwnościom

Długo zastanawiałem się, na czym, poza miłością synowską, opierało się moje przeświadczenie, powzięte na przykładzie czterech najlepiej mi znanych osób, czyli ojca, stryja, Szymona Szyszmana i Avraama Kouchoula, ale też i pozostałych, że Karaimi jako pewna grupa ludzi cechowała się jakimiś nadzwyczajnymi rysami osobowości, u każdego manifestującymi się na swój sposób.

Sądzę, że wyjaśnienia tego należy szukać w dziejach tej społeczności na przestrzeni trzech ostatnich stuleci, w tym wszystkim, co stało się ich udziałem zarówno jako jednostek, jak i jako zbiorowości.

Niewielka społeczność złączona tożsamością religijną oraz specyficzną wizją świata, podtrzymywaną od co najmniej tysiąca lat w obcym środowisku, mieszkająca przez wieki pośród muzułmanów na Krymie, przeżyła w roku 1783 podbój Krymu przez Rosję.

W rezultacie, jak pisze Szymon Szyszman, „Karaimi całkowicie zintegrowali się z rosyjskim społeczeństwem i w pełni uczestniczyli w życiu i wszelkich działaniach imperium”. Ten fakt, a zwłaszcza otwarcie się przed Karaimami rosyjskich szkół średnich i uniwersytetów, spowodował, że jeśli dla mojego dziadka językiem życia codziennego był jeszcze karaimski, to dla mojego ojca i stryja stał się nim już rosyjski, chociaż obaj umieli też mówić po karaimsku. Ojciec zdobył dyplom inżyniera w Instytucie Politechnicznym w Charkowie, a stryj – lekarza w Cesarskiej Wojskowej Akademii Medycznej w Sankt Petersburgu.

Otwierając się na społeczeństwo rosyjskie, otworzyli się zarazem na to, co uniwersalne. Mój ojciec kochał operę i poezję, w późniejszych latach został wolnomularzem. Całe to pokolenie, o wyższym ponad średnią statusie materialnym, stało się „bardziej rosyjskie niż Rosjanie”, zachowując przy tym w większości przypadków własną specyfikę.

I na to wszystko nałożył się szok wywołany rewolucją, która odmieniła bieg ich życia,

zerwała więzi rodzinne i społeczne, zawiodła na wygnanie, które dla wielu oznaczało zdeklaszowanie i biedę. Ci ludzie, motywowani zarówno tym „czymś innym” swojej tożsamości, dzięki czemu nieco inaczej postrzegali świat, jak i otwartością na uniwersalia, stali się świadkami, jak ich życie bezpowrotnie się zmienia. Jednak każdy z nich na swój niepowtarzalny sposób pozostał wierny swojemu człowieczeństwu. W dalszym ciągu szukał własnej drogi do zrozumienia świata i wytyczał ją po swojemu, pracując, pisząc, marząc...

Ci, których poznałem najlepiej, pomimo wszelkich trudności niezmiennie dążyli do wzniosłych celów.



Po nagłej śmierci żony, Raissy Kefeli z domu Karga w roku 1942, mój stryj zlecił wzniesienie dla niej nagrobka na cmentarzu w Neuilly-sur-Seine pod Paryżem – nagrobka w kształcie siodła, podobnego do tradycyjnych grobów karaimskich na Krymie.

W roku 1950 stryj napisał oparte na krymskiej legendzie opowiadanie „Hakim Isak”, opatrując je dedykacją: „Kładę te słowa jak garść ziemi u stóp 700-letnich siodlastych nagrobków moich przodków w dolinie Jozafata, w świętym gaju Balta-Tijmez (‘topór nie tknie’)<sup>3</sup> opodal Bakczysaraju na moim rodzinnym Krymie, oraz podobnego, samotnego nagrobka mojej małżonki w Neuilly”.

U grobów naszych przodków na Krymie oraz mojego ojca i stryja do tamtej garści ziemi dokładam dziś moją własną. Michel Kefeli



Fot. archiwum M. Kefeli, Paryż.

Tradycyjny karaimski „siodlasty” nagrobek żony Jakowa Kefeli, Raissy na podparyskim cmentarzu w Neuilly-sur-Seine.

## Przypisy:

<sup>1</sup> Wszystkie cytaty z pracy Szyszmana w przekładzie Ireny Jaroszyńskiej i Anny Abkowicz za: Szymon Szyszman, *Karaimizm. Historia i doktryna*, Wrocław 2005.

<sup>2</sup> Zob. Blandine Guyot, *Stowarzyszenie Karaimów w Paryżu. Od wzajemnej pomocy (1923–1939) do walki przeciwko „ogromnemu zagrożeniu, które zawisło nad naszymi głowami” (1939–1945)*, „Almanach Karaimski” 2020, t. 9, s. 9-58.

<sup>3</sup> Według tradycji drzew rosnących na przestarzałej karaimskiej nekropolii u stóp twierdzy Dżufut Kale nie wolno było ścinać.

## Opublikowane wspomnienia Jakowa Kefelego

*Drevnaâ krymskaâ byl'. Mudrec hakim. Vozrożdzenie*, przekład na j. polski: *Hakim Isak*, „Awazymyz” 1999, 1 (2), s. 9–11 ■ *Lenin ili Ivanov 14-j? Oktâbr'skij perevorot*, „Voенно-Istoričeskij Vestnik” 1976–1978, 47 i 49 (fragmenty) ■ *Port-Arturcy o byloj strade. Sbornik ličnyh vospominanij učastnikov oborony*, w: *Port-Artur. Vospominaniâ učastnikov*, N'û-lork 1955 (fragmenty) ■ *S generalom A. V. Švarcom v Karse, Trapezunde i Odesse. Osen' 1915 – vesna 1919 gg.* Malaâ istoriâ, w: *Istorko-kul'turnoe nasledie krymskich karaimov*, Simferopol' 2016 (fragmenty); przekład na j. turecki: General Dr. Yakov Kefeli, *Anılar (1916–1919)*, Ankara 2013 ■ *S generalom Švarcom v Odesse (osen' 1918 – vesna 1919 gg.)*, „Voенно-Istoričeskij Vestnik”, Paryż, 1970–1971, 35, 36 i 37 (fragmenty) ■ *V Kitai na holere. 1902*, w Internecie: [karaikale.wordpress.com/наши-публикации/](http://karaikale.wordpress.com/наши-публикации/); przekład na j. polski: *Cholera w Chinach w 1902 roku*, „Awazymyz” 2020, 31, 3–4 (68–69), s. 16–24 ■ *V Pariże v 1900 g. Vospominaniâ russkago studenta*, w: *Istorko-kul'turnoe nasledie krymskich karaimov*, Simferopol' 2016, s. 18–29; w Internecie: [karaikale.wordpress.com/наши-публикации/](http://karaikale.wordpress.com/наши-публикации/).